Rok VIII. Lwów 26 Grudnia 1886. **Nr. 24.**

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kościele św. Mikołaja.
Administracya i *Expedycya*: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.



Prenumerata wynosi:
w *Galicyi:* rocznie . . . . 3 zł. — ct.
półrocznie . . . . 1 „ 50 „
kwartalnie . . . . — „ 80 „
w *Cesarstwie niemieckiem* rocznie 6 marek
do *Francyi*, *Włoch*, *Rumunii* i *Turcyi* kosztuje rocznie z przesyłką 6 franków, a do *Ameryki* 1½ dolara.
Prenumeratę nadsyłać należy przekazem pocztowym wprost pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“.

Nasze pisma peryodyczne.

Wzmaga się i u nas w Galicyi ruch pism peryodycznych różnego rodzaju: politycznych, naukowych, literackich, przemysłowych itd., a jedną z najważniejszych spraw dla katolików, a przedewszystkiem dla p. t. Kleru, staje się zrozumieć, jakie stanowisko w obec tego ruchu zająć należy.

Najważniejsze z pism peryodycznych są dzienniki polityczne codzienne i pisma literackie lub naukowe, które są najpowszechniejszą lekturą społeczeństwa i największy wpływ na zasady, przekonania i zapatrywania ludzi wywierają. Byłoby więc wskazanem przegląd nasz od tych pism rozpocząć — a bez wątpienia byłoby ciekawą i pouczającą rzeczą poznać prądy naszej „prasy“ peryodycznej, a zarazem zebrać sylwetkę jej reprezentantów.

Wszakże przy ubiegłych świeżo świętach Bożego Narodzenia i nadchodzącym Nowym Roku — przy odgłosie anielskiego hymnu *Pax hominibus bonae voluntatis*, chciejmy na chwilę uwierzyć, że nasi redaktorowie i współpracownicy pism peryodycznych są ludźmi dobrej woli — i dajmy im pokój.

Pożyteczniejszem, a może i potrzebniejszem trzymać się zasady *medice cura teipsum*, i poznać zasady, których się trzymać, i obowiązki, które wypełnić należy katolikom i kapłanom w dzisiejszych czasach pod względem pism peryodycznych.

Pierwszą tu zasadą jest, że należy się zastosować do wieku i pismom peryodycznym poświęcać wielką uwagę. Powtarzają i dziś niektórzy: „Ktoby tam uważał na to, co piszą gazety!“ A jest to zwykłe pocieszanie się, gdy te gazety dotkną albo nas osobiście, albo stan duchowny lub sprawy religijne. Lichе to jednakże *solatium*! Ma ono o tyle tylko racyi, że rzeczywiście to, co dziś jest napisane, przytłumi się nieco tem, co napiszą jutro, pojutrze itd., ale w gruncie rzeczy wcale zaspokajać nas nie może. Choćby jakaś niemiła sprawa poszła tak w zapomnienie — to przecie groźnem i nieobojętnem być powinna ta prawda, że *gutta cavat lapidem*! Dziś padnie słówko — za tydzień drugie — wkrótce znów trzecie, tak idzie przez rok cały — przez lata — i oto dziś już widzimy owoce tego posiewu. Tysiące katolików z zawróconemi głowami, pełnemi błędnych i fałszywych pojęć o religii, Kościele, Papieżu, zakonach itd. — że ani długą pracą nie rozkręci im tej gmatwaniny — którą uzasadniają tem: „bo tak pisały gazety!“

Fakt ten niezaprzeczony stwierdza dowodnie i praktycznie, jak baczną uwagę zwracać muszą kapłani na pisma peryodyczne. Ztąd zaś wypływa sama przez się druga zasada, że Kościół musi mieć także pisma peryodyczne swoje, i to tak polityczne, jak i naukowe. A naturalnem *corrolarium* tej zasady jest, że kapłanom przybył nowy, ważny i trudny zakres działania, i jak są kapłani katechetami, profesorami, kaznodziejami, spowiednikami, wedle tego, jak im Duch św. daru do czego użycza — tak też dziś muszą być „redaktorami“ pism katolickich, do czego chyba najobfitszego trzeba daru Ducha św.

Jest wszakże „redaktorstwo“ tylko nową formą odwiecznego zadania Kościoła i kapłanów: obrony prawd chrześciańskich przed napaściami błędu i nienawiści, i szerzenia zasad katolickich nietylko w zastosowaniu do życia prywatnego wiernych, ale też do potrzeb czasu i społeczności. Pod tym więc względem, rzec można, „apologeci“ byli protoplastami dzisiejszych katolickich redaktorów, równie jak święci, tak uczeni autorowie pism, znanych pod nazwiskiem „Epistolae,“ W tych epistołach taki św. *Ambroży* do cesarza, św. *Bernard* do Papieża rozprawiają nie tylko o dogmatach, ale też o sprawach społecznych i politycznych. To też w gruncie rzeczy „epistola“ taka była gazetą, albo jeżeli chcemy, tak zwaną dziś broszurą, zastosowaną do wieku i ludzi.

Podnieśliśmy tę myśl z umysłu, aby tak poniekąd tradycyą stwierdzić postawioną powyżej zasadę, że Kościół musi mieć, odpowiednio do czasu i stosunków, pisma swoje peryodyczne, i że nie wyrzekał się nigdy wpływania na ludzką społeczność, na monarchów i uczonych przez wyłuszczanie i zastosowanie prawd wiary, — a napaści ze strony wrogów nie pozostawiał nigdy bez odpowiedzi.

Ale co tradycya usprawiedliwia, i że tak powiemy, *in figura docet*, to praktyka obecna powszechnego Kościoła niezbitemi dowodami stwierdza.

Zaczynając od najwyższej Głowy Kościoła, dwaj ostatni wielcy Papieże wymownie postawioną przez nas zasadę stwierdzili, zakładając organ własny: „*Moniteur de Rome*“ i „*Osservatore Romano*“. Wybitni biskupi naszego wieku albo własny założyli dziennik, albo wpłynęli bezpośre-

dnio na założenie katolickiego pisma, i takowe *groszem, słowem*, a nieraz i *pismem* wspierali i wspierają. Większa część niemieckich, a francuscy Biskupi wszyscy, albo już dawno porzucili przestarzały i mało użyteczny obyczaj rozsyłania „kurrend“, albo je odrzucają, a natomiast mają swe urzędowe dyecezalne pisma*), które, prócz urzędowej treści, za pomocą takich pism szybko i z łatwością komunikowanej, zawierają jeszcze zwykle i inne pożyteczne religijne i kościelne wiadomości i artykuły.

Słowem przejdźmy wszystkie katolickie kraje Europy, a nawet Ameryki, a wszędzie znajdziemy pisma, jak *L' Univers* i *Monde* we Francyi, *Germania* w Niemczech, *Vaterland* w Austryi, *Kuryer Poznański* w Wielkopolsce, nie mówiąc już o dalszych lub mniej znanych nam językach. U nas tylko na to nie zdobyliśmy się jeszcze, a potrzeba takiego pisma coraz bardziej czuć się daje.

Zdaje się tedy, że nie potrzeba dowodu na to, że Kościoł potrzebuje mieć swoje peryodyczne pisma, skoro faktem jest, że takowe rzeczywiście posiada. Są one rzeczywiście, jak owe dawne „epistolae“, rozsyłane stale do wszystkich wiernych ku utwierdzeniu ich w wierze, pobożności i miłości Kościoła, lub znów, jak owe „apologie“, broniące prawdy Chrystutowej przed napaściami jej wrogów.

Z tego jednak, cośmy dotąd niezbitemi wywodami stwierdzili, jasno wypływa *trzecia zasada*, że katolicy, a przedewszystkiem kapłani, pisma katolickie i kościelne wspierać, około nich poniekąd się skupiać i takowe rozszerzać wszelkiemi siłami powinni.

Zasadę tę i wynikający z niej obowiązek, po tem wszystkiem, cośmy powiedzieli, prawie udowadniaćby nie potrzeba. Ale przecie warta zaglądnąć do pierwszej lepszej Teologii moralnej, do traktatu *de beneficiis* przedewszystkiem, i rozczytać się w tem, co mówią moraliści i kanoniści o używaniu dochodów, Kościoła własnością będących. Znajdziem tam zdanie, że „którzy ołtarzowi służą, ci z ołtarza żyją“ — ale znajdzie też i to prawo, że którzy z ołtarza żyją i „*patrimonium*“ Ecclesiae mają, część tychże dochodów, ponad potrzeby własne zbywającą, na cele „Kościoła“ obracać są w sumieniu obowiązani.

Już zaś wątpliwości nie ulega, że w dzisiejszych czasach pomiędzy celami i potrzebami kościelnemi *pierwsze* miejsce zajmują katolickie pisma peryodyczne, bez których prawda katolicka na bluźnierstwa i przekręcania, Duchowieństwo na poniewierkę, a wierni na obałamucenie — i to niechybnie są wystawione. A czyż nie można słusznie dodać i tej uwagi, iż pominąwszy obowiązki obracania nadwyżki ponad potrzeby własne na cele kościelne — przecie także w rubryce „potrzeb własnych“ znaleźć się musi miejsce na potrzeby duchowne, a między temi czyż nie będzie i ten jakikolwiek pokarm duchowy, który dają katolickie pisma?

Na tem niedwuznacznem pojęciu prawa, ze znanym dość komentarzem Kardynała Kościoła: „z a k ł a d a n i e g a z e t w a ż n i e j s z e d z i ś o d b u d o w a n i a k o ś c i o ł ó w“ moglibyśmy poprzestać. Warto jednakże popatrzeć na to, co robią „bramy piekielne“ w tym kierunku. Znane są czytelnikom tych pism okólniki lóż massońskich — znanem i to, że *Alliance israelite* **krocie tysięcy wydaje** w całym świecie na opanowanie gazet (a dodajmy tu nawiasem, że już i we Lwowie każda gazeta polityczna ma swego współpracownika w osobie „brata mojżesz. wyznania), znanem wreszcie, że szczególniej w stolicach Europy większa część pism jest w rękach masonów i żydów, ale mniej znanem może, że istnieje, prócz zwykłego honorarium dziennikarskiego, osobna **taksa***), za pisanie rzeczy antireligijnych, więc tu ją przytaczamy. Oto:

Za artykuł przeciwko religii w 60 w. płacą	8	frank.
„ „ idem w 30 „	6	„
„ oszczerstwo przeciw kapłanowi	7	„
„ „ „ laikowi katolikowi	6	„
„ zbezcześczenie biskupa	18	„
„ „ instytucyi zakonnej	23	„

Więc, gdy wrogowie Boskiej religii naszego Mistrza tak otaksowali nas — i nie żałują funduszów, żeby prawdę Bożą i nas, jej wyznawców, poniewierać, my sobie pozwolimy udowadniać, że obowiązkiem jest naszym wspomagać, podtrzymywać i rozszerzać prasę katolicką?

Ażeby się jednak nie zdawało, że słomę młócimy, starając się przekonać o pewnych i niezaprzeczonych rzeczach, przejdźmy z teoryi do praktyki, i zapytajmy, czy Duchowni i katolicy w ogóle spełniają ten swój sumienny obowiązek względem pism katolickich?

Na to pytanie nowem odpowiadamy zapytaniem: Czemu Galicya, sama niemal, jedna, dotychczas nie ma, z oczywistą szkodą Kościoła, wiary, pobożności i samego Duchowieństwa — ani jednego politycznego, codziennego, szczerze katolickiego dziennika?**)

Psalmista powiada tak: „*Perditio tua ex te Israel*“. A stosując te słowa nawet do społeczności, i odpowiadając, że nasza intelligencya już tak dalece straciła zmysł i czucie katolickie, iż dziennik katolicki utrzymaćby się nie mógł — przecie dochodząc do ostatecznej przyczyny, nie wahamy się twierdzić, że winniśmy temu sami w Galicyi — a to w rozmaity sposób.

Najpierw, że nie czujemy potrzeby, i nie poczuwamy się do obowiązku założenia i utrzymania codziennego dziennika katolickiego, do czego mamy możność; *powtóre*, że powstałe, lub istniejące pisma słabo popieramy, i z niemi tak, jak powinno, nie solidaryzujemy się, i *po trzecie*, iż przez tę swoją obojętność w tej sprawie dopuściliśmy właśnie do tego, że pisma liberalne, lub wręcz Kościołowi wrogie, przerobiły społeczność naszą aż do zatracenia zmysłu i czucia katolickiego.

To *trzecie* nie potrzebuje dowodu, bo jest faktem, na który z boleścią serca, a poniekąd i wyrzutem sumienia patrzeć musimy. Ani też wiele nam ulży w tych wyrzutach wymówka, że „ja na to nie poradzę!“ A przecie radzić muszę. Wszakże każdy liberał należy jeszcze do jakiejś parafii, a więc powierzony pewnemu proboszczowi, który odpowiada za niego przed Bogiem. A nie może sam poradzić — poradziłby przecie, gdyby pod względem postępowania między wszystkimi proboszczami był ściślejszy węzeł i silna solidarność, gdyby...

A to drugie, że Duchowieństwo istniejące pisma katolickie słabo popiera, stwierdzą wszystkie redakcye, stwierdza też upadek byłej *Unii*.— Ale powie wielu: „bo te redakcye są s ł a b e; bo mnie ludowych pism nie trzeba, a kościelne to sobie z sąsiadem trzymam i przeczytam!“ — Ba! ale czemuż redakcya słaba? Jużci musi być słaba, jeżeli o to troszczyć się musi, aby istniała, i mając wydatek co dzień i co tydzień stały, nieunikniony, czekać

---

*) W całej n. p. Francyi każda niemal dyecezya ma swoje Tygodniki, tak zwane *Semaine Religieuse*, lub Monitory kleru, Gazety kościelne itp., a u nas zaprowadził to był kardynał Ledóchowski w Poznaniu, gdzie za jego rządów wychodził *Urzędowy Dziennik kościelny*.

*) Jestto tak zwana *taksa antyklerykalna*, którą do publicznej wiadomości podał dziennik: *Popolo cattolico* z maja b. r. (*Przyp. Red*).

**) Pism niektórych w Galicyi, które same siebie wolą nazywać k o n s e r w a t y w n e m i, aniżeli katolickiemi, i więcej się zajmują interesami „pewnych osób lub sfer“, jak sprawami Kościoła — a często przez brak znajomości katechizmu i brednie piszą — jużci do katolickich zaliczyć nie można. *Przyp. Red.*

musi miesiące, a niekiedy rok i więcej na prenumeratę! Musi być słaba, jeżeli redaktor musi częstokroć sam być autorem całego numeru — zamiast zredagować, t.j. złożyć w całość zbiorową pracę. Musi być słaba, skoro księży poświęcających się piśmiennictwu peryodycznemu u nas w Galicyi zliczyłby, a może nie naliczyłby na palcu jednej ręki. Musi być słaba, jeżeli redaktor nie ma tego poparcia, jakiego doniosłość sprawy wymaga, choć pracuje jak wół na najważniejszej Kościoła placówce. Musi być słaba, jeżeli myśleć musi o tem, jakby dotknął Scylli, a nie wpadł w Charybdę, t. j. nie obraził starszych, albo nie naraził się młodym, nie był za zimny dla gorących, a za gorący dla zimniejszych. Wszak temu upadła *Unia*, że zredagować nie było komu z duchownych, a słabą choć swoją redakcyę opuścili nawet Duchowni.

Aby więc redakcya dobra była, musi ustąpić zbytnia drażliwość i osobiste interesa sprawie najwyższej, bo sprawie Kościoła. Musi być koniecznie *unitas* tylko *in necessariis*, a *in dubiis libertas*, a *in omnibus charitas* — owa wielka *charitas*, *quae omnia suffert*, *omnia sustinet*, *non inflat* i t.d. Potrzeba solidarności zwartej i ścisłej Duchowieństwa, i tego poczucia obowiązku i *wspólnego interesu*, który mówi: „choćbym się sam obszedł bez pisma, trzymać je będę, aby podtrzymać wspólną sprawę.“

A co do trzeciego, że Duchowieństwo samo ma możność stworzenia i utrzymania dziennika politycznego, nawet codziennego, to dla nas świadomych stosunków i nakładów jest ta rzecz jasna, jak na dłoni. Może kilku panów, może kilku ludzi z niewielkiemi funduszami założyć i utrzymać dziennik codzienny polityczny — to czemużby tego nie mogli zrobić Duchowni? *)

Potrzeba tylko jednej rzeczy, aby była większa i silniejsza solidarność i poczucie obowiązku, aby każdy kapłan miał to silne i niezawodne przekonanie, że dziś lepsze i ważniejsze nad wszystkie fundacye, stypendya i t. d. byłoby założenie katolickiego dziennika, i fundacya wielkiego wydawnictwa pism i książek katolickich w rodzaju „Macierzy katolickiej.“

Stańmyż więc tylko solidarnie, jak jeden mąż w sprawie dziś tak piekącej — i powiedzmy sobie: *Ecclesiae membrum et servus sum. et nihil ecclesiastici a me alienum puto.* Bo rzeczywiście nie może nam być obcem i obojętnem, gdy Chrystus, Kościół i wiara cierpi przez brak szczerze katolickiego dziennika.

Czas już *de somno surgere*, czas, gdyż to może ostatnia godzina, w której mamy sposobność i możemy nietylko stworzyć, ale i zjednoczyć się około organu katolików polskich, i walczyć w obronie wiary i Kościoła przeciw zatrważającej potędze indyferentyzmu religijnego.

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC XXV.

Na niedzielę II po Trzech Królach.

Jeszcze nie przyszła godzina moja.
Jan 2, 4.

Wstęp. W dniach tych Kościół obchodzi *potrójne* objawienie Boże. Pierwsze w ciele, gdy anioł pasterzy, a gwiazda mędrców do stajenki Betlejemskiej zawiodła. Drugie w Bóstwie, gdy we chrzcie Janowym Duch św. spuścił się nań widzialnie i dał się słyszeć głos Boga Ojca: *Oto Syn mój najmilszy.* — Trzecie nakoniec to, o którem dzisiejsza Ewangelia św. mówi, że „*ten początek cudów... i okazał chwałę swą i uwierzyli weń uczniowie Jego.*“ Cud ten więc był początkiem objawienia mocy Bożej, mieszkającej w Chrystusie i posłannictwa, które miał na ziemi spełnić.

Cóż znaczą słowa Chrystusowe: „*jeszcze nie przyszła godzina moja?*“ Widocznie miało to dzieło Boże stać się później, atoli prośba Bogarodzicy je przyspieszyła. Ma więc Bóg czasy i godziny swoje: w nich przemawia i działa otwarcie. On, co jest zawsze Bogiem ukrytym. Te chwile Boże, to czas naszego zbawienia. O nich uczy Apostoł: „*Napominamy, abyście łaski Bożej nadaremno nie przyjęli: albowiem*, mówi Izajasz, *czasu przyjemnego wysłuchałem Cię, a w dzień zbawienia ratowałem cię. Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia.*“ (2 Kor. 6, 1). Znać te czasy Boże i korzystać z nich, znaczy tyle, co zbawić się i to będzie przedmiotem naszych uwag.

I. Bóg nasz jest Bogiem porządku. W ręku swym trzyma czasy i wypadki. Mimo wolnej woli i odpowiedzialności ludzkiej kieruje wszystkiem i zdąża do godnych siebie celów. Dzieje świata, to wielka księga, ręką Bożą pisana...

I człowiekowi każdemu Bóg wyznaczył miejsce w wielkiej budowie Królestwa swego. Co mówi Księga przypowieści o mądrości Bożej, a Kościół do Najśw. Panny stosuje, to dusza każda o sobie rzec może: „Ab aeterno ordinata sum — *Od wieku jestem rządzona.*“ (Przyp. 8, 23). — Są chwile, w których Bóg zdaje się nas opuszczać; a człowiek samotnym nigdy nie jest; nie ma przy nim Boga, to zaraz stanie szatan. O takim czasie mówi Chrystus: *Ta jest godzina wasza i moc ciemności.* (Łuk. 22, 53). — Znowu Bóg wybiera sobie chwile, bierze je w swe posiadanie, wyraźnie na człowieka woła, i to są godziny Boże. Wtedy nie daje nam zwykłe tylko łaski, lecz wielką obfitością siły i natchnienia swego prze nas ku dobremu. Podejmuje z nami walkę, by nas wstrząść z tego pokoju zgniłego, co jest śmiercią. W takiej chwili pisał św. Paweł do Rzymian: *Wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie.* (Rzym. 13, 11). — Są to chwile zwrotne, od których inne życie począć się powinno. Szczęśliwi, dla których one nie miną bez pożytku. Jak gwiazdy przelatując powietrze ziemskie, zostawiają smugę światła za sobą, tak to wejście wielkich łask Bożych w życie nasze, ta godzina Boża zostawia ślad za sobą, pełen światła i piękności. Lecz to nie dosyć. Te chwile Boże mają nas zwrócić na inne lepsze tory. Bóg tyle łaski i światła w nich daje, że możem czerpać długi czas: i tak prowadzi dobry ojciec dzieci swe od jednej godziny swej do drugiej, aż wybije ostatnia, która miłosierdzie i łaskę na sprawiedliwość i chwałę zamieni....

*) *Quamquam enim non raro conquerimur Sacerdotalem statum penuria laborare, nec non magnis oneribus ex parte status civilis esse onustum, quod omnino verum est — nihilonimus tamen experientia teste defunctis sacerdotibus magnae inveniuntur pecuniae. Quidam sacerdos ex. gr. nuper defunctus est subito absque testamento, relinquendo circa 70 millia flor. Ex jure pars haereditatis thesauro status (fiskus) tradita est — utique sufficiens omnino ad catholicam ephemeridem erigendam et sustinendam. Alius, ut notum, circiter centum millia consanguineis moriens distribuit, qui fere omnes in viam Cain abierunt. Alius iterum sex milia perdidit Leopoli labente (przy bankructwie) quadam societate pecuniaria. Alius adhuc in simili societate (kasa zaliczkowa) perdidit sex millia. Denique quidam in simili societate deposita habet viginti millia, eaque fructificat percipiendo usuram circa 9 flor. Nonne haec pecuniae satis superque sufficerent ad rem Dei gloriae et Ecclesiae utilitati vel maxime proficuam, scilicet ad ephemeridem politicam quotidianam erigendam? Przyp. Red.*

Bóg naznacza najczęściej godziny łaski swej na chwile trudne i ważne w życiu: na chwile wielkich zmian i przejść... słabości.... zgonu.... straty.... upadku.... biedy.... wyniesienia... Duch nasz wtedy czujniejszy, i jakby wyprężony; odczuwamy silniej potrzebę oparcia o Boga i wieczność. Bóg zaś w ogóle daje łaski obfite wtedy, gdy są najpotrzebniejsze i gdy najmniej niebezpieczeństwa, aby zmarniały. Tak więc czyni Najwyższy te ciężkie stacye naszego życia godzinami Bożemi. Z jednej strony ułatwia nam to życie, gdy w jego najcięższych chwilach Bóg przychodzi z pomocą; z drugiej zaś stawia nas w obec ciężkiej odpowiedzialności i jest ważną próbą. O takich godzinach człowieka mówi Job: *Nawiedzasz go rano i natychmiast doświadczasz go* (Job. 7, 18) i Psalmista: *Spróbowałeś serca mego i nawiedziłeś w nocy.* (Ps. 16, 3).

W tych godzinach Bóg przemawia raz wyraźnemi słowy człowieka, sługi swego, — raz głosem naszego sumienia, raz przez zdarzenia, które z Jego woli się dzieją. Niestety, jakże często ludzie, aby nie słyszeć groźnego głosu przestrogi, którym pewne zdarzenia przemawiają, nazywają je przypadkiem. Dla niemądrych i leniwców jest wszystko przypadkiem — ci bo nie mogą zrozumieć życia, a tamci nie chcą. Łokciem swej gnuśności i nieudolności chcą mierzyć Boga, który wedle słów Mądrości *wszystko pod miarą i liczbą i wagą urządził* (Mądr. 11, 21).

II. Niekiedy wątpić nam trudno, czego Bóg od nas żąda, głos Jego słyszymy, lecz go nie słuchamy. Wtedy godzina Boża bez korzyści dla nas mija — ale bez szkody minąć nie może. Kto z wielkich łask Bożych nie korzysta, ten się na przyszłość od nich odsądza...

Często chcemy się stać lepszymi, lecz powoli. Złych nałogów i wygodnych błędów chcemy się pozbyć tak, aby to nam nie było przykrem, a drugim nie wydało się dziwnem, Do tego ciągle obfitującej łaski Bożej i żelaznej woli naszej potrzeba — a taka łaska i wola nie są na zawołanie nasze. Tego lenistwa i powolności owocem jest, że dłuższy czas powoli się poprawiamy, a potem z nagła wracamy, zkądeśmy wyszli. Wygoda nasza i wzgląd na drugich wydziera nam owoce godzin Bożych. Wtedy królestwo Boże jest ku nam nachylone, lecz ono zawsze *gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je.* Oto patrzmy, jak Chrystus szanuje godzinę Bożą: na prośbę przebłogosławionej Matki swej odpowiada: „co mnie i tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja.“ Kiedy więc przyjdzie godzina nasza i Bóg się odezwie, odrzućmy wzgląd na siebie i na drugich, bo idzie o rzecz, która na wzgląd najwyższy zasługuje. Inni znowu, kiedy ich Bóg nawołuje, odpowiadają: jeszcze *zawcześnie.* Właśnie jak owych *pięć głupich panien*, co póty zwlekały odnowić olej w lampach swoich, aż oblubieniec nadszedł i zastał ich lampy nie zapalone... — Człowiek, mając wstać z rana, czuje, że mu tak ciepło, tak dobrze. Obowiązek woła: wstawaj; leniwiec odpowiada: jeszcze *zawcześnie.* Bezwątpienia zaśnie na nowo, a obudzi się już zapóźno. W godzinach tych Bożych czuje człowiek wielką chęć do dobrego. Jest to pączek, z którego rozwinąć się ma kwiat poprawy i czynu. To *zawcześnie* jest przymrozkiem, co zwarzy pączek najpiękniejszego kwiatu. A przecież nikt nie ręczył, że będzie czasu i ochoty dosyć w przyszłości. Ta ochota, to Boże, nie nasze dzieło... Często dziwujemy się, widząc nieuczciwie żyjących, gdzie sumienie tych ludzi. Oto historya tych sumień: Bóg woła: powstań! Ich odpowiedź: jeszcze zawcześnie. Znowu Bóg woła: powstań; bo czas! i znowu odpowiadają: poczekaj panie Boże jeszcze lat parę, a będę innym, lepszym. Przecież Bóg pereł natchnień i łask swoich przed leniwców wiecznie rzucać nie będzie, by one w błocie gnuśności zmarniały...

Wreszcie nieraz w godzinach Bożych człowiek mówi: *zapóźno.* Dziwna rzecz, jak to słowo między ludźmi się rozwielmożyło! Byłoby lepiej, aby znikło z języka ludzkiego. Dość krótki jest ten czas pracy i zasługi, a tak chętnie chcieliby go ludzie skrócić czczem słowem *zapóźno.* Istotnie dla wielu ludzi jedna część życia nazywa się *zawcześnie*, a druga *zapóźno...* Skoro do trumny cię złożą, możesz o wszystkiem najprawdziwiej wyrzec: *zapóźno.* Póki jeszcze bije serce i Bóg łaską doń puka, nigdy nie wolno odpowiadać tem złowrogiem słowem. Kto raz sobie powiedział: *zapóźno*, ten przed czasem umarł, owszem zabił się tą myślą i słowem. A jednak umrzeć wolno dopiero wtedy, gdy Ten, co cię do życia i pracy powołał, przyszle śmierć i pokój. Skoro Bóg woła i łaskę daje, to i czasu i siły dość będzie...

Domówienie. Więc czuwajcie i módlcie się! Godziny Boże biją dla nas. Zaiste *błogosławieni oni słudzy, które, przyszedłszy Pan, znajdzie czujące.* (Łuk. 12, 37). Może niejeden słyszy głos Boży, lecz usłuchać nie chce i powstać się leni. Oby na nas nie spadł gorzki zarzut Chrystusa: *Tak? nie mogliście jednej godziny czuć ze mną?* (Mat. 26 40). Ta Błogosławiona, co prośbą swoją przyspieszyła cud pierwszy, pierwszą godzinę objawienia i łaski, niech nam rychłą godzinę łaski wymodli i powie do nas, sług swoich: *Cokolwiek wam Chrystus rzecze, czyńcie.* (Jan 2, 5). *Ps.*

Następny szkic poda treść kazania na niedzielę czwartą po Trzech Królach.

Międzynarodowy Kongres w Leodium (Liège) i kwestye socyalne.

W jednym z poprzednich nrów pisma naszego wspomnieliśmy o odbytym nie dawno Kongresie katolickim w Belgii i wspaniałym, a żywotnym jego programie. Pisaliśmy to w dniach, w których się on gromadził, w wigilię prawie jego otwarcia. Przestając natenczas na epizodycznej, kronikarskiej tylko wzmiance, przyrzekliśmy sobie wrócić do świetnego wypadku tego, ile że pod każdym względem zasłużył on na baczną uwagę świata. I program jego ciekawy, a pełny, i znakomite wykonanie, i członkowie też, czy mowcy, liczący się do pierwszorzędnych i najwydatniejszych osobistości katolickiej Europy.

Stosownie do zakreślonego sobie zadania, zgromadzenie to, stanowiące jeden z przedniejszych faktów historyi spółczesnej, przybrało nazwę *Kongresu spraw, czy dzieł socyalnych.* Żywotna dziś tak bardzo, paląca kwestya społecznych walk i kryzis na polu *przemysłu* i *ekonomicznych stosunków* zaprzątała go od początku do końca. A nie ma wątpliwości, iż w rzeczy tej czynne, a zbiorowe działanie i odpowiedzialność przystoi najbardziej ludziom dobrej woli i jasnego sumienia. Potrzeba, aby się gromadzili, porozumiewali, naradzali i przykładali rękę w tej mierze. Kongres Leodyjski natchniony był tem przekonaniem, a stanie się on niechybnie najpłodniejszym w rezultaty praktyczne, jeśli pozyska współdziałanie szczere, energiczne ze strony ludzi czynu, i poczytanym zostanie nie jako fakt tylko przemijający i luźna manifestacya katolickich opinij, lecz jako punkt wyjścia do stałego ciągłego działania, oświeconego wspólnie orzeczeniami zasady, popartego zjednoczoną wolą.

Nieszczęściem dni obecnych jest, iż każdy odosobnia się, a ztąd i rozum i wola, nieześrodkowane, pozostają słabe i niewystarczające. Pomimo przestróg doświadczenia,

a rosnącej wciąż grozy choroby socyalnej, ludzie zamykają się w sobie samych, czekając ratunku nie wiadomo zkąd i jakiego. Tymczasem w obozie radykalnej, socyalistycznej rewolucyi uwydatniają się coraz bardziej owoce zjednoczonych wysiłków. Wyznawcy przewrotnych doktryn tych wiedzą dobrze, czego chcą, zbitym szeregiem dążąc do antichrześciańskiego i antispołecznego rozwiązania kwestyi socyalnej. Toż i ludzie porządku i przekonań katolickich, stawiąc opór złemu, powinni coraz bardziej jednoczyć się w wierze i zasadach, organizować skutecznie, a mocno. Cel nasz jasny i niewątpliwy, nie dawno jeszcze tak świetnie orzeczony w encyklice Leona XIII: *Immortale Dei*: naszym obowiązkiem jest sprowadzić wspólnemi siłami obecne społeczeństwo na drogę praktycznego chrystyanizmu, zkąd schodzić ono i oddalać się poczęło od stu lat już przeszło. Lecz, jeśli cel jawny jest i stały, toć i środki są pełne trudności i różnorodne, a skomplikowane oblicza problemu. W kolei czasów ostatnich nagromadzono tyle rozlicznych błędów i ruin, iż gdy przychodzi do działania, najdzielniejszym nieraz opadają ręce. Bez wspólnej, a silnej organizacyi, nie podobna tu pracować ze skutkiem, bez obawy zbłąkania i zrozpaczenia.

Program Kongresu Leodyjskiego objął w wielkich zarysach całość zagadnień społecznych. Bada on sytuacyą warstw wyrobniczych i roztrząsa przyczyny tej przerażającej niejednokrotnie nędzy, powstałej w czasach przedziwnych postępów, które, zdawało się, zapewnić miały światu królowanie bogactwa i powszechnego dobrobytu. Kapłani, przemysłowcy, właściciele, dzierżawcy, wszyscy ci wreszcie, którzy patrzą z bliska na lud i klasy robotnicze, wezwani tam zostali do wypowiedzenia zdania swojego, ku wspólnej kommunikacyi uwag swych i doświadczeń.

Toż dziś, po zamknięciu świetnego Kongresu tego z chlubą skonstatować możemy, iż przybywali tam śpiesznie, ze wszystkich niemal krajów Europy, najświatlejsi biskupi, księża, mężowie świeccy, uczeni i specyaliści, a wszyscy zgromadzeni katolicy niemieccy, francuzcy, hollendersey, belgijscy i inni usiłowali porozumieć się tak co do początku kryzys socyalnej, jak i co do zaradczych na nią środków moralnych i materyalnych.

Tak, naprzód, co do punktu pierwszego, mianowicie źródła i początku kryzys, nie było ani jednego niezgodnego w Zgromadzeniu głosu. Na posiedzeniu, otwierającem kongres, biskup *Leodyjski*, wytykając jakby drogę mowcom następnym, zakreślił porządek ten we wspaniałej, mistrzowskiej przemowie. Choroba socyalna, — rzekł on, — ma niewątpliwie powody swe materyalne, których poważnie zaprzeczyć nie można, lecz nie są to racye jej przednie. Istotną obecnej kryzys przyczyną jest zapoznanie i niepamięć Boga i Jego sprawiedliwości, ze strony ubogich i bogatych. Zakon Boży nie jest wykonywanym ani przez jednostki, ani przez rodziny i społeczeństwo; a potrójne to zaniedbanie pociąga za sobą wszystkie klęski.

Nazajutrz, ze strony ludzi świeckich, p. Leon Harmel stwierdził dowodnie tęż samą prawdę, a z grona kapłanów, ks. Winterer i mgr. Korum wyłuszczyli ją w sposób niezbity. — Ks. *Winterer*, traktując o socyalizmie naukowo, nazwał go: „największą negacyą Boga, uzbrojoną we wszechmoc nienawiści,“ dodając, iż socyalne to zaprzeczenie Boga jest streszczeniem błędów teologicznych 18-u wieków. — Biskup *Trewirski* z kolei, mówiąc o socyalnem ustawodawstwie niemieckiem, wykład swój zmienił w gruntowny atak przeciw ideom rewolucyjnym, które, dla wyrobnika, otworzyły „erę służebnictwa“ i tem wywołały kryzys socyalną.

Dnia następnego, znany deputowany i mowca francuski *hr. de Mun*, zbierając w obrazie przedziwnym wszystkie owoce i pokuszenia ducha antichrześciańskiego, przedstawił Wielką Rewolucyę francuską, zwaną niegdyś *„szatańską“* przez Józefa de Maistre, jako sprawczynię główną wzgardy dla Bożego zakonu. A biskup Trewiru, powstawszy, wśród ogólnych zachwytu głosów, uczcił słowem wymownem „Piotra pustelnika czasów nowych“, i podziękował mu, iż tak jasno przedstawił oczom „tego upiora Rewolucyi, który wysysa krew narodów i odbiera im ducha chrześciańskiego.“ Nakoniec na posiedzeniu, zamykającem Kongres, msgr. *Mermillod*, biskup Genewy i Lucerny, wyciągając wniosek ogólny z tego wszystkiego, co wygłoszono w tej mierze, stwierdził, iż należy sprowadzić Jezusa Chrystusa w łono społeczeństwa, aby przywrócił tam po Bożemu zgodę i pokój.

W sekcyach pojedyńczych, nie mniej jednomyślnie spotykano się w tychże przekonaniach. I oto, co pewien niemiecki przemysłowiec, członek Reichstagu, wyrzekł słabo spierającemu się z nim koledze belgijskiemu: „Wyznajemy to jako rzecz pewną i niezłomną prawdę, iż ścisłe zastosowanie Dekalogu pierwszą jest dziś ze wszystkich potrzeb politycznych, a jeśli świat cierpi, to dla tego właśnie, że go zapoznał!“

Kiedy następnie chodziło o wskazanie zaradczych środków na chorobę socyalną, zatwierdziła się nie mniej jawnie przedziwna zgodność katolików, zgromadzonych na kongresie. Zbytecznem byłoby mówić tu o owych lekarstwach pierwiastkowych, których sam tylko Kościoł jest szafarzem; zbyteczna też wspominać o dziełach miłosierdzia i innych chrześciańskich instytucyach, polecanych jednostkom i gminom, jak wzajemnej pomocy, opieki, oszczędności, zakładania robotniczych stowarzyszeń i kółek. — Jednomyślność w tej mierze nie potrzebuje zatwierdzenia. Lecz i w owej nawet dziedzinie, kędy zdawać się mogło w ostatnich czasach, iż katolicy z trudnością zgodzić się mogli między sobą, mianowicie w kwestyi interwencyi Państwa w wielkiem dziele socyalnej reformy, kongres Leodyjski przedstawiał niezmiernie pocieszające widowisko harmonii i wspólnictwa idei.

Gdy chodziło o określenie obowiązków profesyonalnych, czyli patrona względem robotnika, nie podniósł się żaden głos przeciwny ogólnemu zdaniu. Wyrobnik ma prawo nie do samego tylko kęsa chleba dziennie, lecz też do pieczy patrona, do chleba starości, do utrzymania w wypadku, gdyby w pracy swej ściągnął kalectwo lub chorobę niewyleczalną. Prawo to jest ścisłem, a Państwo może zeń uczynić przedmiot ustawodawstwa.

Nie liczna grupa członków kongresu, należąca zdaje się do szkoły Manchesteru, co do teoryi przynajmniej, gdyż w praktyce duchem czynnego miłosierdzia przeczy jej samolubnemu indywidualizmowi, mianowicie grupa przemysłowców z Verviers, wyraziła obawy swe co do wprowadzania *hic et nunc* interwencyi państwa w ustawach pracy. Ale była to raczej kwestya wczesności lub nie wczesności rzeczy; był to wyraz zbytecznej może obawy w obec wytwarzającego się w niektórych krajach socyalizmu państwowego, nie dotykający zresztą istoty sprawy, podtrzymywanej jednomyślnie przez centr niemiecki, pana de Mun, mgra Korum, ks. Winterera i większość znakomitą obecnych na kongresie Belgijczyków.

Taż sama zgodność przejawiła się, gdy chodziło o orzeczenie charakteru i miary interwencyi ze strony państwa. Przyznano mu ogólnie prawo stanowienia obowiązkowej assekuracyi, lecz zaprzeczono prawa osobistego assekurowania, uchylając tym sposobem niebezpieczeństwo socyalizmu państwowego, a zapewniając jednocześnie całość i skuteczność powinności państwa. Tą samą ideą natchniony był projekt ustawy, wotowanej w Niemczech przez

centr parlamentu, i inny też złożony przez hr. de Mun w biórze Izby francuzkiej. Państwo, *głoszące ustawy* w obrębie właściwym swej władzy, lecz nie *administrujące* tem, co należy do prywatnego porządku.

W przedmiocie korporacyj grupa Niemiecka spotkała się jednozgodnie z francuzką grupą klubów katolickich, zyskując też całkowite uznanie ze strony Belgijczyków. Wiadomo, iż korporacya taka istnieje w Niemczech, a dostojny biskup Trewiru, w pięknej mowie swojej, pochwalił ją i przedstawił dzieło jej przywrócenia jako konieczne zadanie ekonomii społeczeństw nowożytnych, jako węgielny kamień socyalnego uspokojenia i reformy. Korporacya taka celem jest praktycznym usiłowań ze strony klubów katolickich Francyi, popieranym czynnie przez hr. de Mun. Wespół ze znanym biskupem msgrm Freppel złożył on projekt odpowiedni w Izbie, a na kongresie myśl tę poparł jeszcze i dzielnie rozwinął p. Jerzy Helleputte, profesor katolickiego uniwersytetu w Lowanium. Nakoniec, przestając już tylko na kwestyach pierwszorzędnych, wspomnimy, iż przedmiot delikatniejszy jeszcze z natury, mianowicie uporządkowanie pracy kobiet i dzieci w fabrykach i warsztatach, zgromadził też jednomyślne twierdzenia ze strony Niemców, Francuzów, Holendrów i Belgijczyków, obecnych na kongresie. Mgr. Korum, p. Grand'ry, ks. Winterer, hr. de Mun, pp. Collinet, Lévie, Limelette i kapłani belgijscy zgodnie, a wymownie podnosili zasadę w tej mierze, żądając jej prawodawczego uregulowania.

Owoż jednomyślność ta międzynarodowa, porozumienie się doskonałe mężów wpływu i działania katolickiego faktem jest niezmiernie pocieszającym w obecnych czasach rozstroju i zamięszania. Jest on żywym zadatkiem skuteczności powziętych uchwał, a razem wielką siłą dla tych wszystkich, którzy na polu politycznem lub innem pracują nad uspokojeniem społecznem. Stawia on nadto kwestyę socyalną na terenie właściwym, na stanowisku katolickiem powszechnego obowiązku: obowiązku patrona względem robotnika, którego, w oczach Boga, ojcem jest niejako co do duszy i ciała; obowiązku państwa względem maluczkich i słabych, których, w obec Boga, obrońcą jest i urzędowym rzecznikiem przeciw możliwej niesprawiedliwości ze stony mocniejszych. Teorya ta prosta, a wielka, płynąca z katechizmu, a której zastosowanie, poczęte w dziedzinie interesów materyalnych, może z kolei, sprowadzić całkowite przestrzeganie Zakonu Bożego w jednostkach, w rodzinie i w społeczeństwie. *Dr. S.*.

BIBLIOGRAFIA.

1) **Fasti Sarbievani,** *czyli o chronologicznym porządku pieśni ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego S. J.* napisał Jan Krystyniacki, prof. przy IV. gimn. we Lwowie. (Odbitka ze sprawozdania tegoż gimnazyum na rok 1886) stron 55. Sarbiewski jest chlubą naszej ojczyzny jako pierwszorzędny poeta, który językiem łacińskim władał jak Horacy. Niestety więcej znany jest za granicą, niż we własnej ojczyźnie. W Anglii w szkołach go czytano, a w medyolańskiem wydaniu, ogłoszonem w pięć lat po śmierci poety r. 1645, napisano o Sarbiewskim: *sarmaticus hic Pindarus floret in omnibus academiis.* Nie mniej, jak 22 rozmaitych istnieje wydań ód uczonego i genialnego polskiego Jezuity. W Polsce stosunkowo mało się zajmowano Sarbiewskim. Do żyjących jego wielbicieli należy w Wielkopolsce ks. Ant. Kantecki, redaktor „Kuryera Poznańskiego", niepospolity znawca języków klasycznych (siedząc podczas kulturkampfu w więzieniu koźmińskiem przetłómaczył, korzystając z przymusowego *otium* wśród murów więziennych jednę z komedyj Plauta, jak wiadomo niezmiernie trudnego do rozumienia i do przekładania), który z prawdziwem mistrzowstwem powtórzył polskim wierszem niektóre z ód Sarbiewskiego*). Ubolewać należy tylko, że dzielny ten kapłan i pisarz, zajęty wydawnictwem codziennej gazety, w której tak znakomicie broni interesów kościelnych i narodowych w Wielkopolsce, a mając przytem wrok bardzo osłabiony, nie może oddać się specyalnemu studyum nad swoim ulubionym poetą.

We Lwowie mamy także wielkiego miłośnika natchnionej, a chrześciańskiej muzy Sarbiewskiego, w osobie zasłużonego tłómacza homilij św. Jana Chryzostoma in Matheum, prof. Krystyniackiego. Już dawniej był on ogłosił, również w sprawozdaniu gimnazyalnem *Carmina posthuma* mazowieckiego pieśniarza, odgrzebane przezeń ze zapomnienia z rękopisu Biblioteki Ossolińskich we Lwowie, w teraźniejszej zaś rozprawie publikuje, po raz pierwszy nieznany dotąd epigram Sarbiewskiego na śmierć Alex. Gosiewskiego, wojewody smoleńskiego, sławnego wojownika († 1629), jako też długą odę na cześć Honorata Viscontego, arcyb. laryssEńskiego, która mieści się w wydaniu medyolańskiem z r. 1645, a odtąd w następnych edycyach nie była powtarzana i dlatego też zupełnie nie jest znaną. Główną treścią pracowitej rozprawy prof. Krystyniackiego i owocem długoletnich mozolnych jego badań jest oznaczenie chronologicznego porządku, w jakim poezye Sarbiewskiego były pisane. Dowiadujemy się w niej o jego stosunkach, mianowicie ze słynnym Stanisławem Łubieńskim, biskupem płockim, o gorącem jego przywiązaniu do ojczyzny (odwieczny hymn Polaków: Bogarodzicę Sarbiewski przełożył na język łaciński), o żelaznej jego pracy (sposobiąc się do napisania Lechiady nie mniej jak 60 razy przeczytał całego Wirgilego, aby się należycie do pisania wierszem łacińskim przysposobić), o różnych wydaniach jego pism i t. d. Jak wiadomo, był Sarbiewski zaproszony jako pierwszy latynista swojej epoki i poeta laureatus, do poprawienia dawnych i utworzenia nowych hymnów w brewiarzu rzymskim, przez papieża Urbana VIII. P. Krystyniacki poświęca temu zaszczytnemu dla naszego narodu udziałowi naszego ziomka w tej chwalebnej pracy i zestawia obok siebie tekst hymnu nieszpornego na niedzielę przewodnią (in Albis), jaki istniał przed Urbanem VIII, z wersyą obecną, o której podanie się utrzymuje, iż jest przerobieniem Sarbiewskiego, jako też z tej samej niedzieli *ad Laudes.* Z uniesieniem miłującego kraj swój Polaka i przywiązanego do swej wiary katolika (jak wiadomo, prof. Krystyniacki przepędził trzy lata w seminaryum przemyskiem i tylko stosunki rodzinne zniewoliły go do opuszczenia tego instytutu i poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu) woła szanowny Autor: „gdziekolwiekby cię los zaniósł, gdy usłyszysz kapłana katolickiego w pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy, czy on murzyn, czy Indianin lub Chińczyk, śpiewającego wspaniały hymn Zmartwychwstania Pańskiego: *Ad regias Agni dapes*: wtedy przypomnij sobie twego ziomka, który na wezwanie Ojca świętego ten hymn dla całego katolickiego świata katolickiego ułożył". Bodajby łaskawe nieba pozwoliły dokonać prof. Krystyniackiemu pracy, do której tak, jak może żaden inny z polskich filologów, jest przygotowany i uzdolniony,

---

*) Dawniejsze polskie przekłady Sarbiewskiego albo nie są wierne, gdyż dokonane przez ludzi, nie znających należycie języka łacińskiego, albo pozbawione wartości poetycznej. Pomiędzy tłómaczami polskiego Horacego, niech nam wolno będzie wspomnieć ks. Piotra Puzynę, Societatis Jesu († 1717 w Wilnie), z rodziny naszego najprzewielebniejszego ks. Biskupa Suffragana, którego przekład niektórych ód Sarbiewskiego na język polski, znaleść można w Bohomolcowej edycyi Sarbiewskiego: *Opera posthuma* Warszawa 1769.

abyśmy monumentalną, zupełną, zbiorową edycyą wszystkich pism Sarbiewskiego, w kraju dokonaną i wydrukowaną, potrzebnemi objaśnieniami opatrzoną, mogli kiedyś od jego szanownego nazwiska nazwać: edycyą Krystyniackiego.. Szkodaby bowiem było istotnie chować światło pod korzec i z nagromadzonych skrzętnie wiadomości tak szczupły jak dotąd czynić użytek. Dla zachęty przytoczymy szanownemu Profesorowi słowa Dantego:

Oh! degli altri poeti onore e lume Vagliami 'l lungo studio e 'l grande amore Che m' han fatto cercar lo tuo volume! Inferno, Canto I.

2) **Czynności posługujących Celebransowi przy Mszy św. i przy innych obrzędach Kościoła katolickiego.** Część I. *Dyakon.* Opracował ks. A. Nowowiejski, prof. sem. w Płocku. Warszawa, 1886 r. (cena 40 kop.). Rubryki i ceremonie, jako zewnętrzna strona publicznej czci Bożej, mają bardzo wielkie znaczenie w Religii św. i wielki wpływ na obudzenie pobożności w sercach wiernych; zaniedbanie ich lub niedokładność bez uszczerbku chwały Bożej nie obejdzie się. Wyznać wszakże należy, że jak do śpiewu i muzyki liturgicznej u nas jak gdzieindziej wdarły się pewne anomalie, tak w ceremoniach przy ofierze Mszy ś., administracyi św. Sakramentów i sakramentaliów weszły pewne zboczenia od stałych przepisów Kościoła św., często z niestosownej pobożności, częściej z niewiadomości, rzadziej z niedbałości.

Od naleciałości światowych śpiew kościelny uwolnić, a w obrzędach przepisy ściśle i pobożnie zachować — dążeniem być winno każdego sługi Chrystusa, bo jest wolą i pragnieniem Kościoła św. Tę myśl podjął autor w niniejszej pracy, podobnie jak w poprzedniej „*Śpiew Liturgiczny*“. Tylko, ponieważ reforma musi rozpoczynać się *ab ovo*, przeto autor zaczyna od usposobienia alumnów do pobożnego i dokładnego zachowania ceremonij, wydając w pojedyńczych broszurkach *Officia*. Pierwsza broszurka „*Dyakon*“ pięknie i praktycznie się przedstawia; obejmuje rozmaite czynności tego ministra jako asystenta: naprzód idą uwagi ogólne, później szczegółowe przy rozmaitych Mszach św., nareszcie przy rozmaitych uroczystościach roku. Są nadto modlitwy i nuty, które ten minister znać winien. Język, o ile w tych rzeczach możebnem, czysty i zwięzły. Wnioskując choćby z samych cytat, nie obce są autorowi dzieła najznakomitszych rubrycystów i liturgistów nowszych i dawnych, oraz postanowienia i zwyczaje krajowe. Rzetelną przysługę wyrządza autor, szczególniej dla alumnów, którym, z braku wprawy w łacinie i trudności w nabyciu dzieł zagranicznych, do nas niezastosowanych, obznajmienie się dokładne z temi rzeczami nie łatwo przychodziło. Przyda się i starszym kapłanom, gdy na parafii wypadnie Pasterzowi asystować. Z całego serca przeto życzyć wypada rozpowszechnienia się tych broszurek po seminaryach, a autorowi dalszej pracy na tem polu.

3) Z dzieł najświeższych francuskich treści ściśle naukowej wymieniamy tu świetną pracę ks. V. Dumax z Paryża p. t.: **Révision et reconstitution de la Chronologie biblique et profane, d'après les découvertes de la science moderne et le savant système** de M. Chevallier. Chez René Haton, libr. édit. rue Bonaparte, 35. Nauka chronologii historycznej w ostatnich czasach znaczne poczyniła postępy, dzięki pracującym w tej mierze wielu uczonym i mnogim odkryciom starych pomników, inskrypcyj. Autor wymienionego dzieła, korzystając z tych świeżych danych, podaje nam treściwe, a uczone studyum chronologii, wedle znanego systemu Chevalliera. Punktem wyjścia jego jest pogodzenie biblijnych orzeczeń z odkryciami nowożytnemi, a ztąd, odpowiednio powyższemu systemowi, rozszerza on znacznie peryod czasu, upłyniony pomiędzy potopem a przyjściem na świat Jezusa Chrystusa, skracając znów epokę Abrahama i Exodu. Wedle autora potop odnosi się tedy do roku 4293 przed erą chrześciańską, a peryod pomiędzy Abrahamem i wyjściem Żydów z Egiptu mieści tylko 244 lata. Pierwszej epoce świata Chevallier i ks. Dumax przyznają 1656 lat, podobnie jak OO. Benedyktyni i Usserius.— Cała ta metoda chronologiczna, którą uczony pisarz godzi z datami biblijnemi, opiera się na wyróżnieniu lat religijnych i cywilnych, liczących po 7, 9 lub 12 miesięcy. Autor odwołuje się w pracy i rachubach swych do starych chronologij *Assyryi*, *Egiptu* i *Chaldei*, przybiegając też nie jednokrotnie do obserwacyj astronomicznych i naukowych odkryć. Wszystko to służy ku stwierdzeniu powagi Pisma św. i pobiciu przeciwnych jej błędów.

4) W niniejszym naszym przeglądzie bibliograficznym czynimy także wzmiankę o dziele łacińskiem, treści kaznodziejskiej, wypracowanem przez ks. Berthier, missyonarza z Salette. Jestto **Dykcyonarz tekstów biblijnych** ułożonych alfabetycznie w sposób, że kaznodzieja, chcąc traktować jakikolwiek przedmiot, wnet znaleźć tam może źródła i cytaty odpowiednie Pisma św. ku wyjaśnieniu i stwierdzeniu swojej nauki. Cytacye wybrane są umiejętnie i systematycznie uporządkowane. Dzieło to nabyć można w katolickiej księgarni Trambley w Genewie.

5) **Kalendarz katolicki krakowski na rok P. 1887.** *Nakład księgarni katol. Wł. Miłkowskiego*, cena egzempl. nieopr. 50 ct., opr. 65 ct. z brzegiem złotym i w czerw. płótno 1 zł. 25 ct. Pomiędzy powodzią kalendarzy najrozmaitszego rodzaju i kierunku korzystnie wyróżnia się kalendarz Wł. Miłkowskiego, dla treści swej ściśle katolickiej, nie obrażającej w niczem obyczajności, czego niestety nie można powiedzieć o innych tego rodzaju wydawnictwach. Nowy rocznik *kalendarza katolickiego krakowskiego* ozdobiony jest drzeworytem: ks. *Dindera*, arcyb. poznań. i gnieźn. i biskupów: *Łobosa*, *Pełesza i Puzyny* (ostatni niestety nic nie podobny do oryginału), rektorów uniwers. jagiell. pp. Łepkowskiego i Tanowskiego, oraz b. piękną chromolitografią, przedstawiającą św. Annę z M. Najśw. na ręku. Z artykułów literackich, oprócz żywotów biskupów, których dano portrety, najprzedniejsze miejsce zajmuje wykaz żyjących pisarzy katolickich polskich z datami biograficznemi krótkiemi i z wykazem ich dzieł. Zebrany on jest z wielkim trudem, jednak daleko mu do zupełności i do dokładności. Może przy innej sposobności będziemy mogli o tej bibliograficznej pracy pomówić. Spis pasterzy Kościoła polskiego oraz wszystkich kapituł z wymienieniem kanoników gremialnych i honorowych tak samo jak biografia przepełniony błędami. Przy kalendarzu każdego miesiąca dodane są wspomnienia o niektórych słynnych obrazach M. B. w Polsce i dodane są pieśni o tych obrazach. Zabrakło szan. Autorowi pieśni o M. Boskiej w Rzeszowie, a mógł ją znaleść w dziele Tadeusza Jerzego Steckiego: (Lwów 1864 i Wołyń 1881 w dwóch tomach). Mimo niedostatku, jakie *kalendarz katolicki* wykazuje pod względem ścisłości w niektórych szczegółach, winni jesteśmy polecić go usilnie naszym czytelnikom dla pięknej, budującej jego treści, dla zewnętrznej jego strony, istotnie bardzo mile oku się przedstawiającej, a także dla stosunkowo niskiej jego ceny.

6) Na cześć szambelana J. Św. Leona XIII i proboszcza w Bełzie, czcig. ks. dra Fr. Semenetza, którego jubileusz kapłaństwa obchodzono w Bełzie na dniu 5 sierpnia b. r. z całą w takich razach praktykowaną uroczystością i powinną czcią dla niezwykłych zasług i cnót czcig. Jubilata, wydał ks. A. Dwornicki, prob. w Bruckentalu, (p. Uhnow), powodowany wdzięcznością dlań, opis sekundycyj p. t. *Pamiątka jubileuszu ks. Franc. Semenetza*, którą u autora otrzymać można.

7) **Ostrzeżenie.** *Kalendarz*, drukowany w Warszawie

p.t. *Przyjaciel domowy*, a we Lwowie sprzedawany, jest publikacyą protestancką wydaną przez *Towarzystwo biblijne*.

Dycezye i Dekreta śś. Kongregacyj.

1) Majątek pewien, stanowiący dotacyę probostwa w C., był obciążony obowiązkiem odprawiania w ściśle oznaczone dni uroczyste, 30 Mszy św. *pro populo*. Fundacya ta pochodziła jeszcze z czasów, poprzedzających konstytucye apostolskie, które unormowały sposób aplikacyi przez proboszczów Mszy św. *pro populo*. Gdy biskup nalegał na spełnienie tychże konstytucyj, proboszcz zaniechał odprawiania wspomnionych wyżej 30 Mszy św. Owoż ś. Kongr. Soboru absolwowała proboszcza od zaległości i udzieliła dyspensy na przyszłość. Obowiązek bowiem, jaki nakłada *jus commune*, odpowiada zupełnie i fundacyi i intencyi samegoż fundatora Natomiast nie udzieliła św. Kongr. dyspensy na przyszłość co do Mszy św. w dwóch innych razach, o co ją z innych motywów proszono. Oto dekret:

Bellunen. Exonerationis et absolutionis. Die 29 Maii 1886. Sess. 21 cap. 7 De reform. *Compendium facti*. Ordinarius Bellunensis retulit: 1. partem ex fundis, dotem constituentibus beneficii parochialis *Cusighe* gravari onere triginta sex missarum, statutis diebus celebrandarum: 2. Aliam ex praedictis fundis partem onere premi duodecim Missarum, quae quolibet mense recitari deberent favore incolarum Oppidi *Sopra-croda*, apud quos praedicta bonorum pars reperitur: 3. Parochum teneri quatuor litare Missas *pro populo* occasione, qua decimas et primitias colligit apud quatuor principes pagos, quibus paroecia constat.

Onera missarum, de quibus sermo est in numeris 2 et 3, post annum 1825 nunquam impleta fuerunt, veluti ostendit regestum missarum, ab hoc anno deinceps regulariter confectum. Ignoratur vero, quanam de causa id evenerit et utrum etiam ante annum 1825

Quoad alia onera, de quibus sermo est in n. 1, jugiter ea impleta fuisse constat usque ad 1874, quo tempore celebratio illarum missarum prorsus intermissa fuit; et parochi loci *Cusighe* se non amplius ad eam teneri existimarunt. Tunc itaque temporis, cum intellexisset Episcopus nonnullos suae dioecesis parochos, distentos aliquando in celebratione missarum ex legatis et piis fundationibus praeceptarum, solere missam pro populo diebus festis non applicare, eos omnes monuit litteris diei 1 maii 1874, ut ad implendum pastorale suum munus satagerent. Ex tunc vero parochi loci Cusighe missam pro populo diebus festis de praecepto celebrantes, missas legatorum praetermiserunt.

Parochus modernus, qui a mense Julii 1884 paroeciam nactus est, ab Episcopo commendatus, expetit sanationem super praeteritas omissones, nec non exonerationem pro fururo tempore.

Dubium. *An et quomodo locus sit absolutioni quoad praeteritum, et dispensationi quoad futurum in applicatione missarum, quae juxta peculiares sui beneficii obligationes celebrari debent pro populo a parocho loci Cusighe in casu.*

Resolutio. Sacra Congr. Concili re perpensa, sub die 29 maii 1886, censuit respondere: **Affirmative in omnibus quoad missas sub n. 1;** *quoad Missas vero sub nn. 2 et 3*, **affirmative quoad praeteritum, negative quoad futurum.**

2) Proboszcz N. został przeniesiony ze swej parafii do innej, której przyjąć nie chciał. Ostatecznie jednak, odprawiwszy rekollekcye, przyjął trzecią parafią, którą mu Biskup ofiarował. Twierdził atoli, że jego zrzeczenie się z parafii pierwszej było nieważne, bo nie było dobrowolne i prosił o restytucyą do parafii pierwszej. Racye, jakie podawał, były w ogólności te, że Biskup zmienia za często proboszczów, i że on sam był 5 razy w 5 latach przeniesiony z jednej parafii do drugiej, dalej że biskup niesłusznie go karze za to, że odmowił ławki kościelnej osobie, nie mającej do tego prawa, i że wykluczył córkę jej od ś. Komunii dlatego jedynie, że ta nie chodziła na nauki katechizmowe. Nadto przedłożył allegata, stwierdzające, że używa poważania i cieszy się miłością u swoich parafian. Natomiast biskup twierdził, że proboszcz — zamiast trzymać się ponad stronnictwami swej parafii, co mu zalecał, stanął na czele partyi drugiej i toczył wojnę z partyą przeciwną, na której czele stała osoba, o której tu wspominamy; dodał oraz, że proboszcz pisał listy mniej odpowiedne do biskupa, że do swych procesów wciągnął mera i radców miejskich; że mu nadał parafię równą poprzedniej, i że ją proboszcz zaakceptował i że pobudki, które spowodowały jego przeniesienie, *a fortiori* sprzeciwiają się jego restytucyi na parafią pierwszą.

J. św. Kongreg. Soboru przychyliła się do racyj biskupa. Oto dekret:

Dinien. Remotionis Parochi seu translationis. Die 27 Martii 1886, Sess. 21, cap. 6, de reform. *Compendium facti*. Plures difficultates, quae in decursu quaestionis exponuntur, suaserunt Episcopo translationem sacerdotis Ludovici a Paroecia s. Petri, quam regebat, uti Parochus *desservant*, ad paroeciam *Pontis*. Decretae translationi parochus obtemperare primum renuit, et ad novam paroeciam, sibi assignatam, ire omnino detrectavit; donec tandem, peractis spiritualibus exercitiis, sibi ab Episcopo indictis, paroeciam loci *Verdaches* acceptavit, et ad eam die 1 Octobris 1881 sese contulit. Attamen die 25 ejusdem mensis ad Sacratissimum Principem confugiens, conquestus est de sua translatione, quam ex necessitate, ut haberet quo viveret, se acceptavisse dicebat, atque imploravit restitutum iri in suam s. Petri paroeciam. Hac autem formula se sussignabat: Ludovicus, parochus s. Petri, residens *Verdaches*, ubi expectat sententiam s. Sedis.

Dubium. *An sit locus redintegrationi sacerdotis Ludovici in paroecia s. Petri in casu.*

Resolutio. Sacra C. C. re cognita sub die 27 Martii 1886, censuit respondere: **Negative et amplius.**

Kronika.

Kraków. W d. 22 b. m. zmarł ks. Ant. Dąbrowski, b. professor i wice-rektor seminaryum duchownego w Krakowie, kapłan Zgrom. XX. Missyonarzy na Stradomiu, ur. 1816, ord. 1841.

Galicya. (*Rocznica fundacyi niemieckich kolonij*). D. 7 i 8 list. obchodzili niemieccy i protestanccy mieszkańcy kolonij Mierowa i Józefowa koło Strumiłowej Kamionki setną rocznicę założenia tych kolonij przez hr. Miera za czasów Józefa II. W luterskim zborze w Mierowie odbyło się nabożeństwo, na które zjechał pastor Haase z Dornfelda koło Szczerca. Była na niem obecna p. hrabina Stanisławowa z hr. Mierów Badeniowa wraz z synkiem, reprezentując potomków założycieli tych kolonij. Jak wiadomo są Polacy narodem bardzo toleranckim. Świadkiem tego jest Wielkopolska, gdzie także Niemców do dóbr swoich sprowadzała nie tylko polska szlachta, ale nawet polskie klasztory. Doskonaliśmy na tej tolerancyi wyszli.

Francya. Tak zwaną nagrodę cnoty Monthyona nadała paryska Akademia umiejętności ks. Lemoine, który w Luce Perron, w departamencie Orne, funduszami zebranemi, ze skła-

dek, wybudował kościoł, szkołę, szpital, dom sierót. W tym ostatnim mają przytułek dzieci z Alzacyi i Lotaryngii i sieroty po wojskowych. Od lat 16 zakład ów mieścił po 150, a obecnie ma 226 wychowanków.

Wyspy Karolińskie. (*Krzyż zatknięty na Wyspach karolińskich*). Wyspa Yap, stanowiąca jednę z przednich grup Karolinów, przedstawia na kończynach swych rodzaj przylądku, otoczonego malowniczemi skałami, jakby koronką, misternie wyrzeźbioną z kamienia, i tam to przybijają okręta europejskie i łodzie krajowców. Ponad tą niewielką przystanią wznosi się dom gubernatora, w okół którego mają się uprupować inne mieszkania. Przybywszy do Yap, missyonarze schronili się tymczasowo do skleconych naprędce z gałęzi szałasów i nazwali je, w radośnem uniesieniu, pałacem z zieleni. Lecz na przybytek Boga zapragnęli lepszego mieszkania. Wybrano teren najodpowiedniejszy po temu, u szczytu przylądka, ponad domami wszystkiemi, tak że kościołek z daleka jaśnieć będzie i ukazywać się oczom podróżnych. Po za nim, jakby rozległa draperya, rozciąga się las palm kokosowych i drzew niebotycznych, których szerokie konary i wydrążenia służą za przytułek tuziemcom. Missyonarze pospieszyli zatknąć tam pierwszy krzyż Chrystusowy. Ceremonia, pełna zawsze prostoty i rzewności, przybrała tu, skutkiem okoliczności bieżących, szczególny wyraz majestatu i wspaniałości. Było to 16 lipca, w dzień, w którym Hiszpania katolicka święci tryumf krzyża, Kościoł cały pamięć Matki B. Karmelu, a Zakon Franciszka św. uroczystość kanonizacyi Seraficznego Patryarchy. A tak chrystyanizm zajaśniał tu godłem swem wiary, nadziei, pokoju, przebaczenia, i ujął wyspę w ramiona swe i posiadanie, w imieniu Odkupiciela, Niepokalanej Bogarodzicy i stygmatyzowanego Miłośnika Jezusa, Ojca tylu Świętych. Gubernator wyspy, dowódca wojskowy z oddziałem swym towarzyszyli OO. Kapucynom, niosącym Krzyż Pański. Tuziemcy, pociągnięci niezwykłym widokiem, zgromadzili się też licznie na przylądku i głośnemi okrzyki: „*Fel ni fel*": „to piękne, piękne", świadczyli o doznawanych zachwytu wrażeniach. Coż będzie dopiero, gdy oświeceni w wierze, poznają istotne wrażenie tego wymownego obrzędu, ukochają ten słodki wizerunek Ukrzyżowanego, Pana i Boga prawdziwego, który przynosi im wraz z godłem swem i pracą sług swoich, prawdę i żywot wieczny! W Europie, od XIX wieków chrześciańskiej, widzimy za dni naszych, jak po barbarzyńsku usuwają Krzyż Pański z gościńców publicznych, szkół, pretoryów; a oto Opatrzność Boża ręką missyonarzy zatyka go na odległych krańcach świata, pośród dzikich plemion, które rychło poznają go i umiłują. Słudzy Pańscy, nowi apostołowie nie oszczędzą w tym celu ni trudu, ni starań, ni krwi choćby, gdyby tego było potrzeba. Tymczasem najlepszą mają nadzieję powodzenia, i zatknąwszy Krzyż Pański, na miejscu, kędy stanąć ma pierwszy kościoł Chrystusów, wyrazili wiarę swą, otuchę i ufność, wraz z obecnymi dygnitarzami wojskowymi, licznemi okrzyki na cześć religii, Leona XIII i katolickiej Hiszpanii.

O wczesnem zamykaniu kościołow. W piśmie „*Archiv für christliche Kunst*" (w nrze 9 i 10), redagowanem przez dra Kepplera w Tübindze, znajdujemy ciekawy bardzo i na czasie artykuł. W nim autor, tak ze stanowiska sztuki kościelnej, jak i ze stanowiska potrzeb dusz katolickich, zastanawia się bliżej nad faktem, coraz częściej, nawet w krajach czysto katolickich zachodzącym, zamykania wcześnie kościołów przez dzień. Zauważa autor słusznie, że zwyczaj ten u protestantów bynajmniej nie razi, bo pozostaje w harmonii z ich pojmowaniem kościoła — gdy tymczasem z naszego stanowiska należy stanowczo przeciwko niemu wystąpić, bo nasze kościoły to są przybytki poświęcone eucharystycznemu Bogu, który w nich żywy przebywa pod figurą Przenajświętszej Hostyi — a do tej winny drzwi stać zawsze otworem. Jeśli się zaś tak nie dzieje, to jest to krzywdą dla katolików, i okrucieństwem względem ludu, czego cierpieć się nie godzi. Powiadają, że dzieje się to z przyczyn praktycznej natury, aby kościoły ochronić od kradzieży, zniewagi, zbezczeszczenia. Lecz jeśli się nie mylimy, to podobno Reichensperger wykazał, że większa część kradzieży kościelnych odbywa się w kościołach, przez dzień zamkniętych i dla tego sądzimy, że najlepszą strażą dla przybytków Pańskich będzie sam lud wierny, który, nawiedzając pobożnie przez dzień cały kościoly — ochroni je przed ręką występną. Nie potrzeba do tego osobnej organizacyi — wezwać tylko lud do odwiedzania pilnego Przenajś. Sakramentu — a miłość i gorliwość napełni kościoły i obroni je zarazem od kradzieży i zniewagi. Myśl ta ze wszech miar zasługuje na uznanie i poparcie — a my z naszej strony zauważylibyśmy, że w tej mierze odpowiada najlepiej celowi zwyczaj, praktykowany ze skutkiem powszechnie w Tyrolu i na południu w ogóle, mianowicie, że przed wielkiemi drzwiami w kościele, stojącemi naoścież, oddziela się od nawy kościoła obszerny przedsionek kratą żelazną, dobrze i mocno urządzoną, tak że i nawiedzanie Przenajśw. Sakramentu i cel bezpieczeństwa osiągniętym bywa.

Sprawozdania Towarzystw kapłańskich:

W ostatnim kwartale odbyło się staraniem Wydziału 5 missyj: w *Dolinie*, *Nadwórnie*, *Dobrotworze*, *Chodorowie* i *Kulikowie* (pod przewodnictwem OO. Redemptorystów). Ogółem na missyach tych przystąpiło do Sakramentów ś. 10.185 osób ob. łać., a 3.330 ob. gr. kat.

Do kasy naszej przysłali:

Najprz. ks. Arcypasterz nasz 100 złr. i p. t. księża: Semenetz 10, dr. Paliwoda 5, Gorazdowski 5, Prześlakiewicz od siebie 5, a 3 zł. 60 ct. od parafian, Adamowicz 5, Odelgiewicz 5, Kieroński 5, Borczowski za 1885 i 86 razem 10, Kl. Enzinger 4, Skurzak 4 od siebie, a 1 od parafian, A. Sylwester 4, Hula 5, Cwynarski 3, kan. Strzelecki 10, Al. Enzinger 5, Czechowski 4, Bilik 4, Jak. Nowakowski 5, Kaniowski 4, Ziemiański 5, Rynkiewicz 5 od siebie, a 4 od parafian, Gwozdziowski 4 i Jarosz 4.

Datkami temi, o ile mógł, zasilił Wydział 4 missye, które się w tym kwartale odbyły. Obecnie jest nasza kasa znów pustą. Dlatego wysłał Wydział listy przypominające do tych p. t. Członków, którzy jeszcze za r. 1885 ze składkami parafialnemi i wkładkami zalegają — i uchwalił po Nowym Roku wysłać drugą seryę listów do tych p. t. Członków, którzy za bieżący rok wkładek nie uiścili. Upraszamy przeto niniejszem, aby ci ostatni członkowie raczyli uprzedzić tę wysyłkę i oszczędzili nam pisaniny i wydatków na portoryum.

— Przypominamy też czcig. Współbraciom, że według §. 9. lit. f. naszych ustaw każdy Członek powinien odprawić Mszę św. za zmarłych członków.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Ks. W. *Ostrowski*, dziek. i prob. w Brzeżanach, zamianowany został szambelanem J. S. Leona XIII.

Odznaczony: ks. J. Sylwester, prob. kościoła ś. Maryi Magdaleny we Lwowie, *usu Roch. et Mant.*

Prezentę na Budzanów otrzymał ks. dziekan W. Grocholski z Liczkowiec.

Zmarł nagle we Lwowie, w nocy z d. 22 na 23 b.m., na uduszenie się dymem w skutek powstałego w celi ognia, O. Wal. Wierzbicki, sekretarz prowincyonalski zak. OO. Karmelitów, ur. 1842, ord. 1869.

Archidyecezya lwowska ob. orm.

W d. 12 b. m. w kościele archikatedralnym otrzymali święcenie subdyakonatu Józef Teodorowicz i Jan Steindl, zaś dyakonat otrzymali w uroczystość ś. Szczepana, a presbyterat otrzymają 9 stycznia 1887. — a wyświęcony w dniu 8 sierpnia w kościele parafialnym Tyśmienickim obr. orm. ks.

Mik. Mojżeszowicz zamianowany wikaryuszem archikatedralnym. Na IV r. teologii dla obrz. orm. przyjęty został Jan Orliński, na mocy pozwolenia najd. Arcybiskupa *ob. łac.*

Dyecezya tarnowska.

W d. 27 gr. udzielił najp. ks. Biskup święcenia presbyteratu dyakonowi Franc. Czerneckiemu, który dotąd, dla braku przepisanego wieku, nie mógł otrzymać tego święcenia.

Ks. Fr. Walczyński, katech. przy c. k. gimn. w Tarnowie, otrzymał *Expos. can.*

Ks. Wojciech Ścisło przeznaczony na wik. do Padwi.

Prezentę na Tylicz *regiae collationis* otrzymał miejsc. admin. ks. Jan Maślonka.

Od Redakcyi.

Dzisiejszym „Szkicem“ rozpoczynamy w imię Boże nowy cykl krótkich planów kaznodziejskich na perykopy niedzielne i świąteczne, przypadające w ciągu roku. Oczywiście Redakcya nie może być sędzią bezstronnym własnych swoich prac i usiłowań; mamy wszakże to przekonanie, oparte zresztą na licznych i poważnych głosach, jakie nas z różnych stron w r. 1886 doszły, że zaprowadzony w piśmie naszem „Dział kaznodziejski“ mile jest widziany przez czcigodnych naszych Współbraci, i że z czasem rozwinąć się może w bardzo pożyteczne subsidium kaznodziejskie, dla młodszych zwłaszcza kapłanów. Wszakże Duchowieństwo *niemieckie, francuskie, włoskie* posiada liczne organa, poświęcone wyłącznie głoszeniu Słowa Bożego już w formie nauk, już homilij, już konferencyj, już prac katechetycznych— czemużby więc i duchowieństwo polskie nie potrafiło się zdobyć na rodzaj kaznodziejskiego kapitału, z któregobyśmy wszyscy mogli pożytecznie korzystać? Nie potrzeba na to ani wyjątkowych talentów, ani nadzwyczajnych trudów — ale dość tylko trochę dobrej woli, trochę odwagi, dużo pokory, a z tych pierwiastków, przy Bożej pomocy, uzbiera się ów tak pożądany, tak potrzebny kapitał...

Ta właśnie myśl świeciła nam przy otworzeniu w „Dobrym Pasterzu“ *Działu kaznodziejskiego.*

To też, obok własnych zabiegów, prosimy gorąco szan. Współbraci naszych o popieranie tej myśli, bo wielkie dzieła tylko wspólnemi siłami wykonane być mogą. Myśmy założyli fundament; ale od samego W. Kleru zależy dalsze prowadzenie budowy! Każdą pracę, sposobną do druku, przyjmiemy z podziękowaniem, a oprócz tego bylibyśmy też bardzo wdzięczni, gdyby nam kto raczył nadsyłać stosowne uwagi i poglądy, tyczące się tej rubryki „Dobrego Pasterza.“ Przyczyńmy się tedy wspólnemi siłami do rozwoju tego pożytecznego dzieła!

Liczymy tedy na udział czcigodn. Współbraci w tej pracy na wspólny, jak nazywamy, kapitał kaznodziejski — tymczasem zaś uwiadamiamy, żeśmy uzyskali nową i świeżą siłę kaznodziejską, która nam łaskawie pomoc swoją przyrzekła. Siła to przednia— mamy przeto nadzieję, że utwory jej zadowolnią Sz. naszych Czytelników, bo oprócz swojej wartości wewnętrznej, będą miały urok nowości. *Varietas delectat!*

Redakcya.

Wszystkim p. t. Współbraciom składamy życzenia najlepszego N. Roku.

Redakcya.

Prenumerata na r. 1887 pozostaje jak dotąd ta sama.
Administracya.

W. ks. M. S. w W. Prop. nie odeszła jeszcze.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie podarządem Stanisława Baylego.